

Edward Walewander

ORCID: 0000-0001-7826-2332

DOI: 10.15290/dhmgz.02.2022.09

Dziecko w historii zbawienia

The Child in the History of Salvation

STRESZCZENIE: Wyniki: ukazano najpierw sytuację dziecka w *Nowym Testamencie*, a następnie spostrzeżenie młodego człowieka w tradycji Kościoła. Wiele miejsca poświęcono też dziecku w niezwykle trudnym okresie totalitaryzmów XX stulecia.

Wnioski: przewrotność obecnej indoktrynacji, zakładającej rzekome uszczęśliwienie człowieka polega na tym, że im większe są jego oczekiwania, tym bardziej gorzki jest doznany zawód. W obliczu współczesnego zalewu zła, zdawałoby się wszechpotężnego, chrześcijaństwo nieustannie głosi Ewangelię dziecka, która jest pewną drogą do Boga. Wszędzie, gdzie Bóg jest na właściwym miejscu, tam ludzie nie zgotują dziecku złego losu.

SŁOWA KLUCZOWE: dziecko, historia zbawienia, Bóg, Kościół, wychowanie

ABSTRACT: Results: First, the situation of a child in the New Testament was presented, followed by the perception of a young man in the tradition of the Church. Much space was also devoted to the child in the extremely difficult period of totalitarianism in the 20th century. Conclusions: The perversity of current indoctrination, which is to lead to man's supposed happiness, is that the greater his expectations, the more bitter his disappointment. In the face of the deluge of modern, seemingly all-powerful, evil, Christianity constantly proclaims the

Gospel of the child, which is a sure path to God. Wherever God is in the right place, people will not give the child a bad fate.

KEYWORDS: The Child, Salvation History, God, Church, Education

Dziecko w *Nowym Testamencie* i tradycji Kościoła

Myśl starogrecka, głównie platońska, traktując o człowieku, faktycznie sprowadzała taką refleksję do osób dorosłych. Za człowieka była uznawana tylko istota ludzka dojrzała. W filozoficznych, a zatem – w tamtych czasach – naukowych rozważaniach o człowieku nie znajdziemy pojęcia „dziecko” i niczego, co jest jego desygnatem. Dziecko bowiem, jeśli nawet było dostrzegane, i to nie w nauce, a tylko w życiu codziennym, to w jednym aspekcie: przygotowania go do funkcjonowania jako istoty dorosłej¹, bo to – można by rzec w tym kontekście – jeszcze nie człowiek, lecz ledwie materiał na człowieka.

Chrześcijaństwo natomiast od samego początku dostrzegło dziecko. Widziało w dziecku człowieka i dziecko w człowieku. Potwierdzeniem jest chociażby fakt, że autorzy *Ewangelii*, napisanych po Zmartwychwstaniu Jezusa, wrócili do opisu Jego dzieciństwa. Ujęli je w specjalną formułę zwaną *Ewangelią Dzieciństwa Jezusa* – w wersji kanonicznej są to dwa pierwsze rozdziały *Ewangelii według św. Mateusza* i *Ewangelii według św. Łukasza*. Jest też apokryficzny zespół, wręcz jakby osobny gatunek pism wczesnochrześcijańskich zwanych ewangeliami dzieciństwa, czyli w sumie osiem większych lub mniejszych, zazwyczaj w dużej mierze legendarnych w treści, utworów, a wśród nich *Protoewangelia Jakuba* i *Ewangelia Pseudo-Mateusza*, a zwłaszcza *Ewangelia Dzieciństwa Tomasza*, znana też jako *Dzieciństwo Pana* (gr. *Παιδικὰ τοῦ Κυρίου* [Paidiká tou Kyriou])².

Każdemu dziecku, które przychodzi na świat, towarzyszy zawsze jakaś szczególna misja, niekiedy nawet oznajmiana przez Zwiastowanie Anielskie.

¹ W. Jäger, *Paidea. Formowanie człowieka greckiego*, przeł. M. Plezia, t. 1-2, Warszawa 2001, passim; Cz.S. Bartnik, *Ewangelia dziecka*, „Nasz Dziennik” z dnia 22-23.06.2011, s. 17.

² Wydanie: *Apokryfy Nowego Testamentu*, t. 1: *Ewangelie apokryficzne*, M. Starowieyski (red.), Lublin 1980 i Kraków 2006.

Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca (Łk 1, 30-33)

– to oczywiście słowa Anioła Gabriela skierowane do Maryi, zapowiadające narodzenie Jezusa i Jego misję.

Dzieciństwo ma w sobie rysy inicjacji do ludzkiego i Bożego życia. O Jezusie powiedziano: „Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napęlniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim” (Łk 2, 40).

Dziecko wkracza w historię rodziców, w całe bliższe i dalsze środowisko, w swój naród, w sprawy ducha i religii. Cały zaś kosmos, życie społeczne – wszystko to głęboko wkracza w środowisko dziecka. Otacza je, słucha jego krzyku, wycisza się, kiedy ono śpi, pochyla się nad nim, odpowiada na jego pytające oczy, szeroko otwarte i ciekawe świata. Można nawet powiedzieć, że do dziecka schodzi się cały świat. Przykładem tego jest długa droga mędrców do Dziecka. „A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię” (Mt 2, 9).

Obraz dzieciństwa nie jest bynajmniej jakąś ułudą. Ma w sobie niezmiennie, wieczne prawdy o człowieku³. Odtwarza przede wszystkim tajemniczą atmosferę narodzin bytu, a tym samym niepowtarzalną nowość, niecodziennosc i nadzieję. To wszystko dziecko uosabia w sobie.

³ Por. wyznanie matki, Marii Tarnowskiej, która pod koniec swego długiego i ciężkiego życia napisała w swych wspomnieniach: „Niewiele potrzeba, by dzieciństwo upłynęło szczęśliwie. Wystarczy prawdziwa miłość i rozsądek, żeby wychować zdrowego, normalnego człowieka. Potomstwo biednych rodziców wiecie często radosny żywot, natomiast zbytek czy nadmiar wygód niekiedy psują charakter, ale tylko umysłowe i moralne ubóstwo spowodowane brakiem miłości pozostawia w dziecięcych duszach rany, które nigdy się nie zablźniają.

Gdy niemowlę zmienia się w małego człowieka, matczyzna miłość także powinna okrzepnąć, by można było wpić maleństwu dobre nawyki; niezbędna jest roztropność, która pozwala radzić sobie z trudnościami, a także bezinteresowność w zaspokajaniu dziecięcych potrzeb”. M. Tarnowska, *Przyszłość pokaże... Wspomnienia*, przeł. J.Z. Żółtowska, (red.) M. Józwiak, Łomianki 2008, s. 38.

A wszyscy (...) pytali: „Kimże będzie to dziecko?”. Bo istotnie ręka Pańska była z nim” (Łk 1, 66). Każde dziecko jakby uosabia w sobie Chrystusa. Nawet więcej, przygotowuje Mu drogę wśród ludzi: „A i ty, dziecko, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, bo pójdziesz przed Panem przygotować Mu drogi” (Łk 1, 76).

W przeciwieństwie do myśli starogreckiej w środowisku żydowskim była wielka miłość do dziecka. Widać to m.in. w *Ewangeliach*. Tu dzieci zostały potraktowane na równi z dorosłymi jako przedmiot i podmiot historii zbawienia⁴. Dzieci znajdowały się niemal wszędzie wśród słuchaczy Jezusa. W *Ewangeliach* mamy o tym liczne wzmianki. Nie zabrakło choćby opowieści, może na pozór nieco ukrytej, o tym, jak dzieci, podczas zabawy z psami, z niezgrabności opuszczają resztki jedzenia na ziemię lub nawet umyślnie, ale w ukryciu, z obawy przed rodzicami, rzucają chleb pod stół. „(...) i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci” – jak ilustruje to zwięźle *Ewangelia według św. Marka* (7, 28).

Stosunek Jezusa do dzieci był szczególny. Przyciągał je swoim urokiem i życzliwością. Zagadywał do nich, błogosławił, modlił się za nie. Ewangelista Mateusz napisał: „Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby położył na nie ręce i pomodlił się za nie” (Mt 19,13). Podobnych opisów spotkania Jezusa z dziećmi jest więcej (por. np. Łk 18, 15-17).

Życie dziecka nie jest wolne od dramatów. Może to być chociażby zwyczajne niezrozumienie między dzieckiem a rodzicami. „Synu, czemuś nam to uczynił?” (Łk 2, 48) – pytali Rodzice Jezusa. Nierzadko otwiera się przepaść w relacjach międzyludzkich: „Brat na śmierć wyda brata, a ojciec wyda na śmierć swoje dziecko; powstaną dzieci przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią” (Mk 13, 12) – mówił Jezus. W *Ewangeli* czytamy też o dzieciach nieszczęśliwych, ściągających na siebie zło przeszłości innych ludzi: „Krew jego na nas i na dzieci nasze” (Mt 27, 25). Na kartach *Ewangeli* znajdujemy opis reakcji na tragiczny fakt śmierci dzieci. Ilustruje to tren boleści Racheli, która „opłakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma” (Mt 2, 18).

Dziecko jest wzorem miłości do Boga jako do Ojca. Jest uosobieniem pokory, prostoty, oddania się Bogu, czystości serca. Można w nim zatem widzieć także symbol życia religijnego każdego dorosłe-

⁴ Cz.S. Bartnik, *Ewangelia dziecka*.

go człowieka. Ponadto dziecko staje się modelem ucznia Królestwa Niebieskiego. Jezus nauczał: „Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjsć do mnie; do takich bowiem należy Królestwo Niebieskie” (Mt 19, 14).

Innymi słowy, dziecko uosabia sakrament rodziny, nawet – w pewnym sensie – także tej niechrześcijańskiej. Chrześcijanin żyje z wyciśniętego w nim przez Ducha Świętego znaku dziecięctwa Bożego. Święty Paweł tak ujął tę myśl w *Liście do Rzymian*: „Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. (...) Otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze». Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8, 14-16). Podkreślmy, że Chrystus zwracał się niejednokrotnie do swoich uczniów wprost *per* „dzieci” (por. np. Mk 2, 5). Jego śladem w tej praktyce poszli Apostołowie. Tak czyni choćby św. Jan Apostoł (por. 1 J 2, 1).

W Kościele spotykamy rodzicielstwo i dziecięctwo na płaszczyźnie wiary i sakramentu. Każdy chrześcijanin jest dzieckiem wiary i Kościoła. Nawet gdyby nie miał własnych dzieci, to może cieszyć się posiadaniem dzieci duchowych. Dla św. Pawła Apostoła takim dzieckiem w wierze był np. jego uczeń Tymoteusz (1 Tm 1, 2). Dziecięctwo Boże w niepojęty sposób rozwija się w człowieku. Święty Jan Apostoł ujął to następująco: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy. (...) Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni” (1 J 3, 1-2).

Oryginalną formą życiowej realizacji tej prawdy jest tzw. mała droga dziecięctwa Bożego, propagowana przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus (1873–1897), karmelitankę z Lisieux, która głęboko doświadczyła w swoim życiu Boga. Miłowała Go w radościach oraz smutkach i cierpieniach, a na Jego miłość odpowiadała pełnym prostoty zawierzeniem⁵. Tak ten sposób życia podsumował św. Jan Paweł II:

Mała droga to droga świętego dziecięctwa. W tej drodze jest coś niepowtarzalnego, jakiś geniusz św. Teresy. Jest w niej zarazem potwierdzenie

⁵ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, przeł. O. Filek, Kraków 1984, s. 202.

i odnowienie prawdy najbardziej fundamentalnej i uniwersalnej. Jakaż bowiem prawda ewangeliczna jest bardziej fundamentalna i uniwersalna niż ta: Bóg jest naszym Ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi?⁶

Kościół chce w dobry i właściwy sposób służyć dziecku. Powołuje się przy tym na nauczanie Apostołów. W *Liście do Kolosan* czytamy: „Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3, 21). Nie dziwi zatem, że Kościół zawsze stawia dziecko w centrum swej troski. Wzorem św. Pawła zwraca się ku przyszłości: „Nie dzieci rodzicom winny gromadzić majątności, lecz rodzice dzieciom” (2 Kor 12, 14).

Szczegółowe ukazanie miejsca dziecka w optyce *Ewangelii* i w nauczaniu Apostołów jest ważne dla rozumienia dalszej drogi zbawczej kontynuowanej przez Kościół. Starożytność chrześcijańska, bardziej niż jakikolwiek późniejszy okres Kościoła, to nieustanne odwoływanie się do *Biblii*. Przykładem są choćby homilie Ojców Kościoła, w których ich autorzy obficie powołują się na *Pismo Święte*.

Chrześcijaństwo, wierne wezwaniu swego Założyciela, ciągle stawia małego człowieka w centrum troski ludzi starszych i całego Kościoła. Stale naucza, że dziecko jest największą wartością rodziny, społeczeństwa i całej społeczności ludzkiej⁷. Jest wierne mandatowi, jaki zostawił Jezus Chrystus. „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie i nie przeszkadzajcie im: do takich bowiem należy Królestwo Boże” (Łk 18, 16).

Znamienitym tego wyrazem jest choćby malarstwo. Madonna z Dzieciątkiem Jezus jest dobrą ilustracją obecności dziecka w myśleniu poszczególnych stuleci. Biblijne treści inspirowały poetów i pisarzy. Szczególnym znakiem obecności dziecka w życiu dorosłych, także w perspektywie przyszłościowej, są na gruncie polskim *Treny* Jana Kochanowskiego, które w jakimś sensie są nawiązaniem do

⁶ Św. Jan Paweł II, *Homilia w Lisieux*, 2 czerwca 1980 r.

⁷ G. Bedouelle, „Lasset die Kinder zu mir kommen”. *Reflexion über den Platz des Kindes in der Kirche*, „Communio” 1985, nr 2, s. 109-123; R. Bieleń, *Kościół katolicki w Polsce w służbie dzieciom*, [w:] J. Wilk (red.) *Stulecie dziecka – blaski i cienie*, Lublin 2003, s. 119; M. Braun-Gałkowska, *Dziecko*, [w:] Z. Pawlak (red.), *Katolicyzm A-Z*, Poznań 1982, s. 87-89; A. Długosz, *Dzieci duszpasterstwo*, [w:] R. Kamiński i in. (red.), *Leksykon teologii pastoralnej*, Lublin 2008, s. 226-231; B. Smolińska-Theiss, *Dzieciństwo*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. 2, Warszawa 2003, s. 868-872.

wspomnianego wcześniej trenu boleści Racheli. Poeta wyraża w nich uczucia rodzicielskie i żal po śmierci swej córeczki:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
 Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim.
 Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
 Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
 Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
 Wszystkieś w domu kąciki zawsze pobiegała.
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
 Ani ojcemu myśleniem zbytnim głowy psować,
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
 I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,
 Nie masz zabawki, nie masz rościć się nikomu.
 Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
 A serce swej pociechy darmo upatruje⁸.

Wyraźnie artykułuje sens i radość życia z dzieckiem. Jednocześnie ukazuje jego wartość dla przyszłych pokoleń.

Przykład ten dowodzi, jak dziecko zeszło jakby z pewnego sakralnego firmamentu, by na dobre pojawić się w myśli i sztuce dopiero w XVIII, szczególnie zaś w XIX stuleciu, kiedy to na trwałe weszło do historii i kultury człowieka.

Dziecko w okresie totalitaryzmu XX stulecia

W 1900 roku znana szwedzka pisarka Ellen Key nazwała rozpoczynający się XX wiek „stuleciem dziecka”. Pod takim właśnie tytułem – po szwedzku *Barnets århundrade* – wydała książkę, która szybko zdobyła powszechne uznanie i została przetłumaczona na wiele języków. Po polsku, w tłumaczeniu Izabeli Moszczeńskiej pod tytułem *Stulecie dziecka*, ukazała się już w 1904 roku Zasłużona Szwedka optymistycznie przewidywała, że nadchodzące stulecie będzie dla dzieci okresem szczęścia. Nie mogła wiedzieć, że człowiek tego wieku zaneguje istnienie Boga, wyrzuci Go poza nawias życia. Wskutek tego zgotuje dzieciom

⁸ J. Kochanowski, *Treny*, tren VIII – za: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/treny-tren-viii.html>.

nieludzkie warunki życia. Nigdy wcześniej dziecko nie przeżywało takiej gehenny. Przyczyną krzywd, okrucieństw i różnych nieszczęść, które dotknęły nie tylko dzieci, były dwa systemy: sowiecki komunizm i niemiecki nazizm.

Na przestrzeni dziejów nowożytnych w dobie dominacji ekonomiki opartej na produkcji agrarnej sytuacja dziecka kształtowała się odmiennie na wsi i w mieście. Dzieci chłopskie były wykorzystywane do pracy w gospodarstwach, co wynikało nie tylko z zapotrzebowania na siłę roboczą, ale było też elementem wychowawczym i przygotowaniem do przyszłych zadań życiowych. Dziecko miejskie natomiast rosło przeważnie w rodzinach mieszczańskich, w tzw. stanie średnim, gdzie uczono je przystosowania się do mieszczańskiego trybu życia.

W dobie rewolucji przemysłowej, zwłaszcza w manufakturach, powszechne stało się zatrudnianie dzieci bezpośrednio w produkcji. Zarówno ten stan rzeczy, jak i sytuacja dziecka wiejskiego – umownie rzecz traktując – do końca XVIII wieku pozwalały na korzystanie z edukacji szkolnej tylko niewielkiej liczbie młodych ludzi. W XIX jednak wieku technizacja życia coraz bardziej wymuszała powszechne przynajmniej podstawowe wykształcenie, co z kolei wpływało na daleko idącą zmianę losu dziecka, zwłaszcza miejskiego, gdyż na wsi roboty sezonowe nadal odciągały dzieci od szkoły⁹. W czasie, o którym mowa, dziecko było w zasadzie związane ściśle z rodziną. Sieroctwo, jeżeli się zdarzało, było niezwykle ciężkim doświadczeniem i wpływało na sytuację życiową człowieka w sposób absolutny. Wojny, jeszcze w XIX wieku na ogół krótkotrwałe, niewiele pod tym względem zmieniały. Rok 1914 przyniósł jednak w tym względzie zmiany, które w XX wieku odcisnęły się dotkliwie na wielu społeczeństwach, ale najwięcej cierpienia przyniosły właśnie dzieciom¹⁰.

Niespotykane dotąd w dziejach upośledzenie dziecka przyniosła z sobą zwłaszcza rewolucja sowiecka. Spustoszenie kraju w czasie wojny domowej, mordy na ludności cywilnej, a następnie polityka sowiecka: niszczenie wsi w czasie tzw. rozkułaczania i wielkiego głodu, zsyłki do łagrów, co często pozbawiało dzieci obojga rodziców, plaga

⁹ E. Walewander, *Dominikański wzorzec świętości w życiu i dziele Kolumby Białeckiej 1838–1887*, Katowice 1993, s. 154–163.

¹⁰ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 19–20.

tw. biezprizornych, produkcja swoistych janczarów w domach dziecka, w ogóle tendencja do odrywania dzieci od rodzin i poddawanie ich sowieckiemu wychowaniu wykluczało ich normalny rozwój, a powodowało przedwczesne „dojrzewanie” dziecka w tym sensie, że od najwcześniejszych lat musiało ono szukać sposobu na przeżycie¹¹. Dziecko było nadto poddawane coraz to nowym eksperymentom psychologicznym, mającym na celu wyprodukowanie narzędzia bezwzględnie funkcjonalnego dla systemu państwowego. W ten sposób dziecko traciło swoją tożsamość i stanowiło materiał podatny na wszelką manipulację. System wymagał też wychowania w izolacji od otoczenia, co z kolei rodziło poczucie osamotnienia i nieufności nawet wobec najbliższych.

Taki model człowieka potrzebny był zresztą w każdym systemie totalitarnym. W podobny sposób, *mutatis mutandis*, „produkowano” człowieka w hitleryzmie, a dziś czyni się tak w ostatnich rezerwach komunizmu typu sowieckiego: w Chinach, Korei Północnej i w innych reżimach naśladujących europejskie odmiany faszyzmu i komunizm¹².

Dzieci doznały szczególnych cierpień podczas II wojny światowej. Niemcy uważali np., że w Polsce „Kościół katolicki i szkoła (...) są śmiertelnymi wrogami wszelkiej niemczyzny”¹³. Dlatego atak niemieckiego okupanta był wymierzony głównie przeciwko duchowieństwu i polskiej szkole. Atak na szkołę był jednocześnie ciosem wymierzonym w dziecko.

Ewa Szelburg-Zarembina, polska pisarka i nauczycielka, autorka książek dla dzieci i młodzieży, w swych wspomnieniach pt. *Zawiłości prostej drogi* doskonale przedstawiła zawiłości naszych polskich losów. Mocno podkreśliła:

Nie wiem, czy w którym kraju młode pokolenia były poddawane tak okrutnym próbom jak w naszym. Ileż się tego zebrało na przestrzeni kilkudziesięciu tylko lat! Oto młodzież zagrożona „branką”, uciekająca w lasy i z lasów tych wychodząca liczo uzbrojonymi oddziałami powstańczymi

¹¹ M. Stopikowska, *Rodzina polska na zesłaniu w ZSRR: studium pedagogiczne*, Warszawa 2000, *passim*. Por. też: Antoni Makarenko i jego książka pt. *Poemat pedagogiczny*, Warszawa 1950.

¹² Por. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, s. 19.

¹³ H. Frank, *Dziennik*, S. Piotrowski (red.), Warszawa 1956, s. 522.

przeciw doskonale wyekwipowanym regularnym wojskom, spotykająca śmiało śmierć na polu walki lub gorszą od śmierci katorgę. Młodzież ginąca w kazamatach i na szubienicach pod trzema różnymi zaborcami za jedno i to samo: za walkę o niepodległość i sprawiedliwość społeczną. Młodzież za najmniejszy przejaw patriotyzmu i radykalizmu karana „wilczymi biletami”, zamykającymi jej dostęp do wiedzy. (...) A potem?¹⁴.

Trzeba jeszcze dopowiedzieć, co było dwadzieścia lat potem, podczas II wojny światowej. Stąd jeszcze kilka celnych przemyśleń znanej powieściopisarki. Są aktualne i bardzo ważne.

Nie tylko materialna zagłada państwa polskiego była celem niemieckiej okupacji, wróg obmyślił cios dokuczliwszy, uderzyć zamierzał w to, co naród ma najcenniejszego, w przyszłość narodu, w dzieci. Miały one odtąd rosnać przeznaczone na niewolników, do pracy na rzecz obłąkanej pychą „niemieckiej rasy panów”. I miały rosnać w całkowitym poczuciu niższości swojego narodu, nie znać jego chwalebnych dziejów, nie wiedzieć o bogatym dorobku nauki, sztuki, kultury. Raz na zawsze miały zostać zamknięte przed polskimi dziećmi w zagrabionej Polsce nie tylko wyższe uczelnie, ale i średnie. (...) Śladem książki szedł cień więzienia, cień obozu koncentracyjnego, cień pieca krematoryjnego. (...) Tworzyły się tajne komplety w domach prywatnych, tajne lekcje w klasach szkół powszechnych i zawodowych (...). I tak chcąc z dzieci zrobić tchórzy, zaprzańców i szpiegów – utrwaliłi w dzieciach odwagę, miłość i wierność. (...). Coś przecież my (...) winniśmy dzieciom naszych tak trudnych czasów (...)¹⁵.

U nas znany jest m.in. tragiczny los dzieci Zamojszczyzny i ich rodzin, które podczas II wojny światowej skazano na przymusowe wysiedlenia, by w miejsce ich rodzinnych wiosek, często celowo niszczone, założyć nowe osady dla przywożonej tu ludności niemieckiej¹⁶. Akcja wysiedleńcza rozpoczęła się w listopadzie 1942 roku i trwała kilka miesięcy. Dzieci odebrane siłą rodzicom transportowano w bydłowych wagonach do obozów zagłady na Majdanku i w Oświęcimiu albo do fabryk na terenie Rzeszy, gdzie były wykorzystywane do niewolniczej pracy. Część z nich przeznaczono do germanizacji

¹⁴ E. Szelburg-Zarembina, *Zawiloci prostej drogi*, Warszawa 1979, s. 307-308.

¹⁵ Ibidem, s. 309-310.

¹⁶ Por. C. Galek, *Los dzieci Zamojszczyzny w okresie okupacji niemieckiej*, [w:] E.J. Kryńska i in. (red.), *Dziecko w historii – w kręgu kultury chrześcijańskiej*, Białystok 2017, s. 366-379.

w niemieckich rodzinach i domach dziecka. Z kilkunastu tysięcy dzieci wyselekcjonowanych do zniemczenia po wojnie udało się odzyskać zaledwie około 800.

Wrażliwy na cierpienia ludzi biskup Edmund Ilcewicz z Lublina wspominał 30 lat po wojnie: „Ilekcóż wypada mi przejeżdżać przez wysiedlane niegdys woski Zamojszczyzny, wydaje się, że słyszę płacz tak bardzo krzywdzonych wtedy dzieci oraz nawoływania ich zrozpaczonych rodziców. To, co oni przeżyli, trudno jest zamknąć tylko na kartach wspomnień”¹⁷.

Dla pełniejszego obrazu przypomnijmy jeszcze jeden opis tragicznej sytuacji dzieci podczas II wojny światowej. Piszący po angielsku potomek polskiej arystokracji, Andrew Tarnowski, tak ukazał w swym pamiętniku los polskich dzieci i ludzi starszych przewożonych z nazistowskiego więzienia w austriackim Klagenfurcie do innego obozu:

Siedzieli tam kilka dni. Pewnej nocy otworzyły się drzwi i strażnicy zaczęli wywoływać nazwiska dzieci poniżej czternastego roku życia oraz osób starszych, powyżej sześćdziesięciu pięciu lat, i kazali im wychodzić. (...). Żołnierze wyprowadzili żalną gromadę około czterdzieściorga dzieci i kilkadziesięciu mężczyzn i kobiet w mroźną ciemność i pognali w rozciągniętej kolumnie ulicami Klagenfurtu na dworzec. Był to niewiarogodnie smutny pochód (...). Najmłodszy chłopczyk (nazywał się Komar) miał jakieś osiemnaście miesięcy i szedł sam, ciągnąc za sobą pieluszkę. Jego matka, babcia, czy ktokolwiek inny, kto się nim opiekował, pozostał w więzieniu (...). Szła, też samotnie, para uroczych bliźniąt, blondyneków, zaledwie dwuipółletnich. Jako najstarsza z dziewczynek Marysia spontanicznie zajęła się najmniejszymi dziećmi. (...).

Na dworcu wtłoczono ich do bydłowego wagonu. Nie wiedzieli – ani oni, ani ich uwięzione matki, ciotki, bracia i siostry – dokąd są wywożeni. Osoby, które pozostały w więzieniu, miały złe przecucia. Ledwie za odchodzącymi dziećmi zatrzasnęły się drzwi, celę wypełniły krzyki, płacz i łkanie. Było to straszne i przynębiające¹⁸.

¹⁷ E. Ilcewicz, *Dzieci Zamojszczyzny*, „Tygodnik Powszechny” z 17.09.1978, nr 38, s. 4.

¹⁸ A. Tarnowski, *Ostatni mazur. Opowieść o wojnie, namiętności i stracie*, przeł. K. Błazińska-Chojnacka, Warszawa 2008, s. 266-267; Por. też: E. Szelburg-Zarembina, *Zawiłości prostej drogi*, s. 307-308; J. Wróbel, J. Żelazko (red.), *Polskie dzieci na tułaczycich szlakach 1939–1950*, Warszawa 2008, passim; P. Szubarczyk, *Dzieci polskie na wojennej tułaczce*, „Nasz Dziennik” z dnia 10.02.2009, s. 12-13.

Zbrodnia na dzieciach polskich w czasie okupacji niemieckiej była podyktowana kilkoma względami. Dla Hitlera, planującego dalsze podboje, miał to być przede wszystkim zastrzyk biologiczny, mający charakter reprodukcyjny. Dzieci bowiem zabierane polskim rodzinom nadawały się do niemczenia i mogły stanowić dla III Rzeszy pełnowartościowy materiał populacyjny¹⁹. Takie praktyki nie miały oczywiście w najmniejszym stopniu na względzie dobra tych dzieci, wręcz przeciwnie – samo ich porywanie i transport miał wkalkulowane straty wśród młodych ludzi, ponoszone w sposób szczególnie okrutny²⁰.

Inną metodą pozyskiwania populacji wypranej z jakichkolwiek więzi rodzinnych, a przystosowanej do celów III Rzeszy był tzw. Lebensborn. Była to w dosłownym znaczeniu hodowla dzieci, podobna do hodowli zwierząt. Wybrane dziewczęta, odpowiadające normom rasy nordyckiej, były zapładniane przez SS-manów o podobnych cechach. Dzieci z tych związków były wychowywane od niemowlęctwa w tzw. Kinderheimach i kształtowane psychicznie i fizycznie według norm i potrzeb narodowego socjalizmu. Działalność Lebensbornu nie trwała wprawdzie długo, stała się jednak źródłem wielu tragedii ludzkich po wojnie²¹.

* * *

Przewrotność obecnej indoktrynacji, zakładającej rzekome uszczęśliwienie człowieka, polega na tym, że im większe są jego oczekiwania, tym bardziej gorzki doznany zawód. Pod tym względem współcześnie gorzej się dzieje aniżeli w komunizmie²² czy w faszyzmach, jakie by one nie były. Jedno łączy tamte systemy z dzisiejszym oglupianiem wprost fantastyką zawartą w gender i kolosalnym oszustwem w lan-

¹⁹ Por. Cz. Łuczak, *Praca przymusowa Polaków w Trzeciej Rzeszy i na okupowanych przez nią terytoriach innych państw (1939–1945)*, Poznań 2001, s. 142–144.

²⁰ J. Bazylak, *Wyrwano mnie Matce siłą*, [w:] E. Walewander (red.), *Ks. Józef Bazylak (1932–2013). Takim pozostał wśród nas...*, Lublin 2013, s. 47–50.

²¹ Por. Z. Zieliński, *Niemcy i katolicyzm polski w czasie II wojny światowej*, [w:] Z. Zieliński (red.), *Polacy i Niemcy. Przeszłość. Teraźniejszość. Przyszłość*, Katowice 1995, s. 16–40.

²² Por. Sz. Kowalik, A. Kutkowski, *Śmierć nieosądzona. Sprawa księdza Romana Kotlarza*, Lublin–Warszawa 2020, s. 71.

sowaniu jako jedynej wartości uszczęśliwiającej seksu. Jedno i drugie kończy się negatywnie. Banalizacja seksu przynosi, jak wiadomo, zo-bojętnienie, a w pewnej mierze także ucieczkę w homoseksualizm. Gender rodzi zamieszanie w rozumieniu świata i funkcjonującego w nim człowieka. Człowiek przestaje bowiem rozumieć samego siebie. Wtłaczanie tych sztucznie tworzonych rzeczywistości obcych naturze stworzenia już od wczesnych lat dziecku jest podobną zbrodnią jak Lebensborn i tresura komunistyczna, a może nawet gorszą, bo lansowaną przez całe bezbożne, a niezwykle wpływowe lobby światowego indyferentyzmu.

W obliczu współczesnego zalewu zła, zdawałoby się wszechpotężnego, chrześcijaństwo nieustannie głosi Ewangelię dziecka, która jest pewną drogą do Ojca Wieczności. Potwierdza to choćby *Księga Apokalipsy św. Jana*: „I zostało uniesione (...) Dziecię do Boga i do Jego tronu” (Ap 12, 5).

W takim czasie, jak ten dzisiejszy, kiedy panuje zamieszanie oraz pojawia się wielość propozycji na życie, następują szybkie przemiany i zmieniają się sytuacje, szczególnie trudne staje się dla współczesnych ludzi zaprowadzenie porządku we własnym i społecznym życiu oraz udzielenie odpowiedzi poprzez osobistą decyzję na wezwanie, z którym Chrystus zwraca się do każdego człowieka.

Kiedy Jezus Chrystus zapytał uczniów: „Czy i wy chcecie odejść?” – wiemy, dlaczego mogli chcieć odejść: zbyt wiele od nich wymagał – wtedy Apostoł Piotr zdecydowanie odpowiedział: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6, 67-68). Dzisiejszy liberalny świat, wrogi wszelkim zasadom – poza tymi, które zapewniają mu, bardzo złudne zresztą, poczucie bezpieczeństwa – nie chce nawet o tym słyszeć. Ale trzeźwo myśląc, musimy przyznać, że dotąd nie wynaleziono nic lepszego niż Dekalog.

Trzeba zatem wybierać. Jak zawsze.

Na zakończenie jeszcze życzenie. Niech interdyscyplinarna dyskusja o szerokiej tematyce: „Dziecko w historii – między godnością a zniewoleniem” stanie się zachętą – także dla nas w obecnej rzeczywistości – do budowania życia z Chrystusem. Wszędzie, gdzie On jest na właściwym miejscu, tam ludzie nie zgötują dziecku złęgo losu.